

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży

Adres Redakcji Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71, tel. 240-15.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocz. rb. 4, półrocz. rb. 2, kw. rb. 1. mies. 35 k z dodat. rocz. 6.40, półrocz. 3.20, kw. 1.60 mies. 60k. Za odnie dopłaca się 10 kop. kwartalnie. Z przesyłką pocztową w granicach państwa: rocz. rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 50, kwart. rb. 1 kop. 25. mies. 45 k.

Z dodat. rocz. 7.40, półrocz. 3.70, kwart. 1.80. Za granicą: w Austrii 14 kor., z dodat. 21 kor. rocz. W Niemczech 12 m. z dodat. 19 m. rocz.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

2 i 3 strona wiersz 1 szp. k. 20
w tekście nadesłane " " " 50

Prenumeratę najlepiej nadsyłać pocztą wprost do Administracji Krakowskie-Przedmieście 71 w Warszawie księgar-
nia „Polaka - Katolika“.

Można jeszcze opłacać „Wieczory Rodzinne“ za kwartał I, II i III.

TREŚĆ NUMERU:

Poznań, (z 3 ryc.) — Wacław Potocki, przez W. Nidecką. — Perły i ich powstanie, przez Dr. Zygmunta Morawskiego — W królestwie Peter Pana. — Polskie abecadło. — Z podróży po Japonji (z 1 ryc.) — Zarysy cywilizacji starożytnych narodów, przez I. Krzymowskiego. — Tajemniczy samolot, przez Kap. Brereton. — Droga opatrności, przez ks. Jana Wiśniewskiego. — Skrzynka do listów. — DÓDATEK DLA DZIECI. Św. Stanisław Kostka, przez W. G. (z 1 ryc.) — Jak gromadka w Zakrzewku! wakacje spędzała. — Jabłko, przez Marję Romualda. — Chleb powszedni.



ZJAZD ŚPIEWAKÓW POLSKICH WE LWOWIE.

Uroczystości I zjazdu śpiewaków i muzyków polskich we Lwowie rozpoczęły się w ubiegłą sobotę. Na dworcu kolejowym po godzinie 9 rano zebrały się tłumy publiczności, aby powitać spieszących na zjazd gości z Warszawy, Poznania, Krakowa i innych miast. Deputacja lwowskiej „Lutni“ z prezesem d-rem Czernym wyjechała do Gródka Jagiellońskiego naprzeciw gości i wręczyła „Lutni“ warszawskiej okazały wieniec wawrzynowy z wstęgami o barwach narodowych.

Na zjazd przybyli: „Lutnia“ warszawska z dyrektorem Maszyńskim i wiceprezesem Kaczyńskim. „Harfa“, „Duda“ i drużyna handlowców z Warszawy. Z Poznania „Arion“ i przedstawiciele Związku śpiewackiego, liczącego 14 tysięcy członków. Z Berlina „Harmonja“. Z Krakowa Tow. muzyczne z dyr. Żeleńskim i Barabaszem, chór akademicki z Wallek-Walewskim i „Lutnia“, wreszcie członkowie towarzystw śpiewackich z Dębicy, Rzeszowa, Przemyśla i t. p.

Gdy na peron zajeżdżał pociąg wiozący przeszło 900 śpiewaków, odezwały się okrzyki: „Witajcie!“, „Czołem!“ — połączone chóry lwowskich towarzystw śpiewackich pod batutą p. Tomaszewskiego odśpiewały Szopskiego „Hasło“, poczem radny miasta Lwowa p. Włodzimirski powitał przybyłych serdecznym przemówieniem. Imieniem komitetu jubileuszowego przemówił prof. dr. Roszkowski. Następnie goście udali się do miasta umyślnie przygotowanymi dla nich samochodami, powozami i tramwajami, udekorowanymi lutnią i wiencami. W południe odbył się w Kole literacko-artystycznym obiad na cześć gości.

O godzinie 4 popołudniu w szczelnie zapełnionym kościele katedralnym wykonały lwowskie towarzystwa śpiewackie oratorium M Soltysa „Śluby Jana Kazimierza“, a wieczorem o godz. 7 w pałacu sportowym odbyła się próba koncertu, wykonana przez wszystkie przybyłe stowarzyszenia śpiewackie, pod batutą dyrektora Maszyńskiego.

W niedzielę o godz. 8 rano w Bazylice archikatedralnej łacińskiej, odprawiono Mszę św., podczas której śpiewali soliści opery lwowskiej, oraz chór lwowskiego „Echa“. W południe o godz. w pół do 12 odbyły się w teatrze miejskim produkcje wszystkich towarzystw śpiewackich z kraju i z Warszawy. Najpierw poszczególne towarzystwa wykonały szereg utworów, następnie odbyła się produkcja wszystkich zebranych cechów pod batutą dyr. Piotra Maszyńskiego z Warszawy. Dyr. Maszyńskiemu urządzone owacje, wręczono mu wieniec i podarunek.

Po koncercie zebrał się po południu uczestnicy w sali Towarzystwa strzeleckiego, celem założenia Związku towarzystw śpiewackich i muzycznych. Zebranych powitał imieniem miasta prezydent Neumann, potem przemówił ks. Andrzej Lubomirski, następnie imieniem komitetu obchodu 50-jej rocznicy powstania dr. Witold Lewicki, a imieniem uczestników powstania prezes Biechoński. W końcu imieniem komitetu p. Toth podziękował zebrany za udział w zjeździe. Z porządku dziennego dr. Czerny przedstawił projekt statutu Związku, który po dłuższej dyskusji przyjęto, poczem przystąpiono do wyborów. Na prezesa honorowego wybrano ks. Andrzeja Lubomir-

skiego, na prezesa zwykłego p. Dyonizego Totha. Postanowiono przysłać urządzać w Krakowie.

Wieczorem odbył się w salach ratusza raut, urządzony przez komitet.

POLAK — WYNAŁAZCĄ SAMOLOTU.

W pobliżu Częstochowy, w małej miejscinie, jak pisze „Goniec Częst.”, mieszka skromny człowiek, niezamowny mechanik, p. S. Sz., który na parę lat przed Bleriotem i Voisinem miał już sekret ich aparatów i tylko brak pieniędzy na budowę oraz brak przedsiębiorczości wstrzymał go od wykonania swego planu. Jak wiadomo, w dobie ostatniej zajęto się myślą, aby samolot mógł się zbijać w górę z miejsca w kierunku pionowym. Otóż skromny wynalazca podjął energiczną pracę w tym kierunku i po możliwych studjach i obliczeniach udało mu się trudności pokonać. Pozostaje jedno — przyobleczenie teorii w konkret — lecz i tym razem na przeszkodzie staje brak funduszy, ten nieodłączny towarzysz większości ludzi genialnych i twórców.

OFIARNA RODZINA.

Zaledwie przebrzmiała uroczystość otwarcia szpitala dziecięcego im. Karola i Marii Szlenkierów, ufundowanego przez p. Zofję Szlenkierównę, a oto już nowy dar otrzymała Warszawa z rąk tejże fundatorki.

Jest nim szkoła rzemieślnicza wraz z mieszczącym ją wspaniałym gmachem szkolnym. Ustawa szkoły uzyskała już zatwierdzenie min. przemysłu i handlu.

Gmach szkoły, wzniesiony przy ulicy Górczewskiej, pod względem wymagań higieny i wygody w zupełności odpowiada celowi.

Szkoła stawia sobie za zadanie tak przygotować swych wychowance, aby umieli własną pracą zdobywać wiedzę, wyrabiając w sobie samodzielność.

W szkole wykładane będą następujące przedmioty: religja, języki: polski, rosyjski i niemiecki, matematyka, przyroda, geometria, fizyka, chemia, rysunki, kreślenia techniczne, technologia mechaniczna, oraz początkowe praktyczne wiadomości z buchalterji, prawa ekonomji praktycznej i geografji handlowej. Pozatem prowadzone będą na szeroka skalę, praca ręczna w warsztacie i ogrodzie, a w godzinach wieczornych śpiew i muzyka (orkiestra).

Rada opiekuńcza składa się z osób dobrze znanych i zasłużonych krajowi, jako to pp.: Karola Szlenkera, Edwarda Geislera, Mieczysława Pfeiffra i prof. Zdzisława Rudzkiego.

Rozmaitości.

Zakonserwowany mamut.

Paryskie Muzeum przyrodnicze wzbogaci się wkrótce wspaniałym okazem przedhistorycznego mamuta, ofiarowanego przez hr. Aleks. Stenbock-Fermora, członka petersburskiej Akademji Cesarskiej i zamiłowanego geologa.

Przed 6 laty pewien podróżny, Wallosowicz podróżując po północnej Syberji, znalazł mamuta na wyspie w Lachowie Większym w grupie wysp nowosyberyjskich. Było to w 1907 roku, samojedzi donieśli Wolosowiczowi, iż na wybrzeżu tej wyspy z jakiejś szczeliny wygląda trąba jakiegoś zwierza. Samojedzi i tunguzi ucieli tę trąbę i zjedli mięso od tysiąca lat w lodzie zakonserwowane. Kilka kawałków przynieśli swemu przyjacielowi, Wolosowiczowi, ten jednak nie mogąc doszukać się smaku, wyprawił się na oględziny zwierza. Ujrzawszy, że to mamut przedhistoryczny, kupił go od samojedów i powrócił do Rosji.

Następnego roku, porozumiewszy się z hr. Stenbock-Fermorem, wrócił z wiosną na wyspę.

Odrzebano mamuta i wyciągnięto go z lodu. Mięso było prawie zupełnie zachowane, przeto części miękkie pocięto i wysłano na sankach zaprzężonych w psy do Europy. Transport trwał 2 lata. W okolicach cieplejszych psy zastąpiono reniferami i w ten sposób przebyto przestrzeń 4 tys. wiorst do ujścia Leny. Stamtąd wyprawiono skrzynie wodą do Irkucka, skąd koleją już dostawiono je do majątku hr. Stenbock-Fermora. Hr. Stenbock-Fermor darował mamuta paryskiemu muzeum przyrodniczemu. Zwróciło to jednak uwagę władz, które zakazały na przyszłość eksportu mamutów zagranicę.

Paleontologowie francuscy przystąpili do rekonstrukcji mamuta. Odpowiednio zakonserwowane wnętrzności i żołądek mamuta zostaną wystawione w witrynach muzealnych. Skóra mamuta pokryta jest jedwabistą długą sierścią. Prof. Perrier twierdzi, że mięso mamuta ma smak starego kamanberu.

Koszty transportu wynosiły przeszło 300 tysięcy franków.

O golenie wąsów.

Austrjackie ministerjum wojny wydało rozporządzenie, w którym zwraca uwagę, że oficerowie austriaccy, stosując się do mody, golą obecnie często wąsy, wbrew istniejącemu oddawna przepisowi.

Przywilej golenia wąsów — jak stwierdza ministerjum — przysługuje tylko pułkowi dragonów Nr 14 imienia Windischgraetza. Pułk ten goli wąsy na pamiątkę bitwy pod Kolinem (w 1757 r.), w której pułk ów utworzony z gołowasych młodzieńców, odznaczył się nadzwyczajnem męstwem.

Wyspa Robinsona.

W jednym z numerów angielskiego dziennika „Times” zamieszczono ogłoszenie urzędu administracyjnego kolonji angielskich o wydzierżawieniu grupy wysp archipelagów Nightingale, Inaccessible i Youth na oceanie Atlantyckim. Przy tej okazji redakcja podaje notatkę, że jedna z tych wysp, nosząca nazwę Tristan da Alana, należąca do archipelagu wysp Inaccessible, związana jest tradycją mieszkańców z postacią Robinsona Cruoe.

Liczy ona tylko około stu mieszkańców, prowadzących patriarchalny tryb życia i podlegających władzy najstarszego z pośród siebie. Od szeregu lat nie zdarzyło się na wyspie żadne przestępstwo; ludność zaspakaja wszystkie swe potrzeby na wyspie i żyje w dobrobycie.

Czarni niewolnicy.

W listopadzie roku ubiegłego do Rygi przyplłynął z portu Jamajki statek żaglowy „Wopaa”. Przybyli na statek urzędnicy celni i lekarze wykryli w jednej z kajut zakutego w łańcuchy murzyna-majtką, Józefa Smola. Był on zupełnie nagi, a łańcuchy kłapały go tak, że mógł leżeć na jednym tylko boku w pozycji nienaturalnej z powykręcanyimi członkami. Ręce skrępowane miał z tyłu. Pomimo herkulesowej budowy, murzyn był strasznie wynędzniały, gdyż od 5 dni nie dawano mu wcale pożywienia. Okazało się, że na statku było 6 marynarzy murzynów i kilku białych. Od samego wyjazdu z Jamajki kapitan Nordquist i sternicy Dalstrem i Dalbom obchodzili się z murzynom okrutnie, karmili ich zepsutem mięsem i znęcali się nad nieszczęśliwymi. Położenie murzynów było tak straszne, że kiedy statek przepływał przez ocean atlantycki, jeden z murzynów rzucił się z rozpacz do wody i utonął. Smol, niedaleko już stunkowo od Rygi, oświadczył towarzyszom, że i on samobójstwem chce zakończyć swe męczarnie, aby przez swą śmierć przyczynić się do poprawy doli towarzyszy. Za to właśnie kapitan Nordquist skazał go na tortury. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Wieczory Rodzinne

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

P O Z N A Ń.

Poznań to jedno z najstarszych miast polskich, gród stołeczny króla Przemysława, zamordowanego zdradziecko przez Niemców w roku 1296, jest obecnie stolicą dzielnicy Polski, będącej we władaniu pruskim.

Choć Niemcy wszelkimi siłami starają się zatrzeć w Poznaniu wszelkie cechy polskości i zniszczyć pamiątki historyczne, miasto dotychczas zachowało wiele swych dawnych cech.

Bardzo piękny jest rynek staromiejski w Poznaniu, ozdobiony wspaniałym ratuszem.

Gmach ten wzniesiony został w XVI-tym stuleciu, za panowania króla Zygmunta Starego przez budowniczych włoskich, którzy budowli nadali kształt włoskich pałaców.

W drugiej połowie XVIII-go wieku za rządów Stanisława Augusta Poniatowskiego odnowiono ratusz, ozdabiając go artystycznymi malowidłami ściennymi,

przedstawiającymi portrety królów polskich i rozmaite godła, na wieży zaś umieszczono wyrobionego z miedzi orła.



Stary rynek w Poznaniu.

Teraz Niemcy po swoim odnowili ratusz poznański, niby zachowując jego dawny wygląd, ale nieznacznie zacierając te lub inne malowidła, nad orłem zaś umieścili koronę króla polskiego.

Katedra poznańska, czyli „Tum“, jak ją wszyscy nazywają, leży w najstarszej części miasta. Jest to wspaniała świątynia, ozdo-

biona w bardzo piękne obrazy i oszklenia witrażowe w oknach, a w jednej z kaplic posiada grobowiec i pomnik naszych dwóch pierwszych królów: Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. Oprócz tych pamiątek znajdujemy również w Poznaniu pomnik Adama Mickiewicza, postawiony na placu, okalającym kościół św. Marcina.



Starożytna katedra w Poznaniu.



Pomnik Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Wacław Potocki.

...A gdy młode twe czoło, płonąca myślą, pochyli się w ciężkiej zadumie nad Opatrzności drogami, gdy gorące serce ból ścisnie i drżące usta napoły do szemrania się złożą...

Spójrz w przeszłość i w jej bezstronnem zwierciadle obacz wizerunek przewinień, co cień pokutniczego woła kary z głuchym szelestem za sobą ciągnęły...

A jeżeli, mimo szyderczego na zgrzebne płótno pokuty zgiełku świata, odruchem z samych głębin twej duszy płynącym z dumą wzniesiesz głowę, spójrz znowu bacznie w przeszłości zamierzchłej zwierciadło, a wyłonią się z niego postacie precudne, archanielskie napoły, z duszą wniebowziętą, a ciałem od stóp do głów w stal okutem, djamentowym błyskiem szablicy krzyż promienny nad dostojnym trwogi nie znającym czołem kreślące, o sercu olbrzymiem, bijącym tętnem całej wielkiej, potężnie wówczas rozpościerającej się całości...

Takie duchy stawały obok piewcy wojny Chocimskiej, Wacława Potockiego, one to kierowały piórem jego, a gdy znużony zasypiał, śniąc pewnie o ukochanej pracy swojej, stawały przed oczyma jego duszy i uczyły go, jak ma potomości śpiewać o nich.

Wacław Potocki ur. w r. 1625, zmarł w 1696 r. Jako człowiek dojrzały żył i działał zatem za panowania Jana Kazimierza (1648-1668) Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1669-1673) i Jana III (1674-1698), a najpierwsze lata jego młodości upłynęły pod rządami Władysława IV (1632-1648), dzieciństwo zaś jego sięga rządów Zygmunta III Wazy, miał bowiem lat 7, kiedy tenże umarł.

Wiek długi, różnorodność zmiennych kolei losu Rzeczypospolitej, na które własnymi oczyma spoglądał, klęski i krzyże osobiste, bardziej niż studja naukowe umysł jego rozwinęły i oświeciły! Ten Polonus bowiem nigdy za granice Rzeczypospolitej nie wyruszył, a i w kraju do wszechnicy wyższej nie uczęszczał.

Lecz kochał wiedzę i uczył się ciągle, a gorące serce szeroko rozwierało jego źrenice na błędy tej, za którą każdą kroplę krwi ochotnieby przelał. Ba! Więcej uczynił dla niej: dwóch synów umiłowanych oddał z pogodą ducha Rzeczypospolitej i śmierć ich opłakał cicho, lecz sam chociaż potykał się mężnie w najpierwszej młodości, później już przecież wojskowo nie służył, mając widać jeszcze poczucie odrębności przeznaczeń swoich, służby piórem, nie orężem!

Tego najlepszego poetę XVII w. cechuje głęboka uczuciowość, dająca mu możność odczucia tego, co piękne i wzniosłe, cisnąca mu pod pióro wyrazy sercem i życiem tętniące, że przytoczę tu słowa zakończenia jego najlepszego utworu, co go nieśmiertelnym uczynił: „Wojny Chocimskiej“.

„Tobie, Tobie, Monarcho szerokiego świata
Acz-ci Cię żadna potkać nie może odplata...
Niesiemy hołd powinny i serce — pokuty!
Tobie w piersiach podniósłszy tryumfa'ne palmy,
Święty pean przez hymny głosimy i psalmy!
Twoja to wiktoryja, Twój fest, Twoje dziwy,
Że Turczyn, który, samym strachem końskiej grzywy
Wielkie kruszył fortece i narody gładził,
Pierwszy raz, jako kosa o kamień, zawadził
O szczyptę Twoich ludzi“.

Prawda, jakie to śliczne i szczerze? Mnie się najbardziej podobają te dwa obrazy: „w piersiach podniósłszy tryumfalne palmy“ i: „szczypta Twoich ludzi“. To takie głębokie i takie cudnie chrześcijańskie. Wszak Boski nasz Nauczyciel na to zszedł tu na ziemię, aby nas nauczyć, iż w piersiach własnych mamy mu wznosić świątnice i rzucać pod nogi tryumfalne palmy, a jakiemż słowy słodziejby wyrazić dostojność Ojców naszych, jak zwać ich w zwrocie do Boga: „Twojemi ludźmi!“...

Czy pamiętacie z historii szczegóły „Wojny Chocimskiej“?

Bezstronny historyk, Tadeusz Korzon, tak w swej historii powszechnej o niej mówi: (Patrz str. 502)

Chodkiewicz zatoczył obóz pod Chocimem na prawym brzegu Dniestru. Cała jego siła z poczem pańskim i dworem królewicza Władysława wynosiła około 35,000. Wyglądał tedy z niecierpliwością zaporożców, w ostatniej chwili, przebijając się przez hordę hana tatarskiego przyszli oni we 30,000 pod dowództwem swego atamana Konaszewica...

...Osman wiódł za sobą ogrom wojska... Obliczono je najmniej na 150,000, w Mołdawji przyłączyły się hordy Krymskich i Nogajskich Tatarów około 60,000, a razem stanęło na wzgórzach o milę od Chocima przeszło 200,000“, w tych prostych słowach tętni groza!...

d. n.

W. Nidecka.



Młodzian albański.

Perły i ich powstanie.

Perły oznaczają łyzy! Lecz oznaczają je tylko we śnie — a „znaczenie to jest bardziej senne, niż sen” powiedziała Klaudja Galotti do swej Emilji. Perły oznaczają atoli także piękność tak ciała jak i duszy, mądrość, cnotę!

Przez skromny połysk, bezpretensjonalną piękność, łagodną białą barwę i regularne zaokrąglenie przykwa do siebie perła po wszystkie czasy narody, szczególnie wschodnie, w wyższym nawet stopniu, niż olśniewający blask djamentu i wspaniała czerwień koralu. Jakby przez sympatię ukrytą stała się ona ozdobą w państwach despotycznych.

W szarej mgłę czasów przedhistorycznych, kiedy miasta Sydon i Tyrus najokazalej się rozwijały i kwitły, już wspominają o perle w handlu pomiędzy Azją przednią a Indjami.

Dumni ze swych bogactw babilończycy, zniewieściali Persowie, zbytówni Medowie i inne narody Azji przedniej nabywali perły za równą wagę złota, jak świadczą o tem Androstenes i Chares, towarzysze Aleksandra w jego wyprawie do Indji.

To samo odnosi się do Indji, których najdawniejsze tradycje historyczne ściśle są połączone z perłami i ich poławianiem.

Staroindyjskie niewiasty nosiły barwne szaty, haftowane perłami, ich bransolety i naszyjniki ze złota, szyldkretu lub kości słoniowej były wysadżane perłami i drogimi kamieniami; z głowy, której włosy namaszczone były wonnymi olejkami, spadał na plecy długi warkocz, przetykany perłami, drogimi kamieniami i kwiatami, podczas kiedy dziewice wiązywały go w kształcie wężła nad czołem.

W zachodniej części państwa dostawali chińczycy w najdawniejszych czasach perły jako amulety przeciw ogniewi, jako przedmioty do ozdoby służące i jako haracz. O tem wspominają dwa pisma: więcej niż na 1000 lat przed erą chrześcijańską napisany słownik *Url-ja* i w późniejszych wiekach pisane roczniki starej dynastji Han.

O wiele później zaczęto używać pereł na zachodzie. Być może, że znachodziły się one pomiędzy towarami które najdawniejsza Italja ze Wschodu otrzymywała.

Prawdopodobnie przywędrowały one do Greków w czasie ich najświetniejszego rozwoju państwowego t. j. po świetnych zwycięstwach nad Persami, które otworzyły im bogactwa Indji i Arabji. Najpewniej jednakże dostały się perły do Włoch od czasu, kiedy orzeł rzymski powiewał zwycięsko w Afryce i Azji.

Najpierw jest wzmianka o perłach w Rzymie podczas wojny jugurtyńskiej w II-im wieku przed narodzeniem Chrystusa.

Jeszcze wydatniejszym źródłem popłynęły one po szczęśliwych walkach Pompejusza, które sprowadziły je wraz z innymi skarbami Wschodu z wybrzeży Pontu dla mody rzymskiej.

Pompejusz znalazł w skarbcach kr. Mitrydata VI ogromny zapas pereł, o jakim nie miano przedtem wyobrażenia na Zachodzie. Z tego zapasu otrzymał Jowisz kapitolński jako objatę oprócz innych niezliczonych kosztowności całe muzeum pereł! Popiersie zwycięzcy 33 korony z pereł.

Najwyższy stopień poszukiwania pereł datuje się od zdobycia Egiptu przez Rzymian.

W Aleksandrii, która już za Ptolomeuszów była centralnem ogniskiem handlu starego świata, gdzie przez dopływ niezliczonych towarów rozwinął się bezbrzeżny przepych, stały się naszyjniki i naramięnniki z doborowych pereł tak dla kobiet jak i dla mężczyzn potrzebą, panującą i stanowiącą część najwyższych dóbr ziemskich.

Przez objęcie w posiadanie tego dumnego miasta otwarły się dla rzymian, opływających w zbytki, wszystkie produkty afrykańskich i azjatyckich krajów, przyczyniając się do zbytowania i upodobania w strojach.

Perły zdobiły także ołtarze świątyni i sprzęty domowe, lśniły na zbrojach, uprzężach i wozach.

Trudno pominąć milczeniem ową jedną, jedną perłę, którą Cezar matce Brutusa Serwilli na podarek kupił, a której wartość przedstawiała sumę 272,825 talarów, czyli, licząc na ruble 436,536 rubli.

A czy trzeba tu przypominać znaną powszechnie anegdotę o osławionej Kleopatrze, która chcąc prześcignąć Antonjusza roztrwonieniem jeszcze większej sumy, sławną swą perłę wartości 543,444 talarów, w mocny ocet wrzuciła i po rozpuszczeniu wypić? Było to szaleństwo, jakie popełnił już przed nią w Rzymie z kilkoma perłami niezmiernej wartości, Klodyusz, syn tragika Ezopa. Po niej uprawiał rozrzutność z perłami Kaligula, który nosił sandały perłami naszywane, Neron, który kazał sobie zrobić z nich berło, maskę i tron.

A teraz pytanie!

Skąd pobierała starożytność swoje perły?

Z tych samych źródeł, z których one i dziś, chociaż nie tak obficie, płyną. Pierwsze pewne wiadomości o tem zawdzięczamy macedońskim grekom: Neerchos z Krety, admirał Aleksandra i Onesikritos, jego kapitan okrętowy wspominają o połowie pereł na wyspach i wschodnich wybrzeżach zatoki Perskiej, przyczem dodają wyraźnie, że „tu poławia się jak i w indyjskim oceanie.

d. c. n.

Dr. Zygmunt Morawski,

W królestwie Peter Pana.

6)

— Mamusiu, czy może nam się stać coś złego, jeżeli lampki się palą?

— Nie, złotko drogie, lampki nocne to oczy matki, które czuwają nad dziećmi, gdy mameczka śpi.

I podchodzi do każdego łóżeczka, śpijąc kołysankę, a mały Michaś zarzucił jej ręce na szyję i zawołał:

— Mamusiu, jestem zadowolony z ciebie!

Były to ostatnie słowa, jakie z ust jej, przez dłuższy czas, słyszeć miała.

N-r. 27 znajdował się w pobliżu ich domu; ale, ponieważ poprzednio spadł był śnieg, przeto państwo Darling ostrożnie stąpać musieli, żeby nie zamoczyć bucików. Na ulicy, prócz nich dwojga, nie było niko-go, tylko wszystkie gwiazdy czuwały. Piękne są gwiazdy, ale nie mogą w niczem brać udziału: wiecznie tylko na wszystko uważać muszą. Jest to kara wyznaczona im za jakąś winę odwieczną przez nich popełnioną, czasy to jednak tak niesłychanie odległe, że żadna gwiazda nie pamięta na czem wina ich polegała.

Najstarsze z gwiazd nałożyły sobie okulary i niekiedy rozmawiają ze sobą (rozmowa ich polega na mruganiu) najmłodsze natomiast są jeszcze ciekawe. Nie sympatyzują one bynajmniej z Peter Panem, który ma brzydki nałóg zaczajania się za nimi próbując gasić je, tak bardzo jednak lubią przygody i awantury, że wieczoru owe-go stanęły po stronie Peter Pana i z niecierpliwością oczekiwały chwili, w której państwo Darling wyjdą z domu.

Zaledwie drzwi N-r. 27 zawarły się po ich wejściu kiedy uczynił się ruch wielki na widnokręgu, a najmniejsza gwiazda z Drogi Mlecznej, zawołała:

— Naprzód, Peter Pan, naprzód!

ROZDZIAŁ III.

Chodźcie ze mną, chodźcie ze mną!

Przez chwilę, po wyjściu państwa Darling, lampki nocne, przy łóżkach trojga dzieci, świeciły jasno. Były to małe, śliczne lampeczki; niewiadomo jednak dlaczego

nie paliły się do chwili wejścia Peter Pana. Lampka Wendy zmrzyła oko i ziewnęła tak strasznie, że dwie pozostałe ziewnęły również, i zanim usta zamknąć mogły, usnęły wszystkie trzy.

W tejże chwili ukazało się w pokoju inne światło, tysiąc razy jaśniejsze od światła lampek i momentalnie zaglądać zaczęło do wszelkich schowanek, kryjówek, pudełek, szuflad, szukając cienia Peter Pana i przewracając wszystko po drodze. W rzeczywistości nie było to światło, ale coś niby błyskawica; kiedy na chwilę spoczęło, widać było wróżkę, niewiększą od dłoni, która w oczach rosła.

Była to dziewczynka, nazywana Fiutiną, ślicznie przybrana w suchy liść kratkowany, co pięknie przystrajało wdzięczną jej postać.

Wkrótce po wejściu wróżki, okno, pchnięte oddechem małych gwiazdek, roztworzyło się i Peter Pan wskoczył do pokoju. Towarzyszył wróżce Fiutinie przez część drogi i na rękach miał jeszcze niknące ślady proszku błyszczącego, którym wróżka osypała ją.

— Wróżko Fiutinno — wyszeptał przybyły, przekonawszy się wprzód, że dzieci śpią mocno — Fiutinno, gdzie jesteś?

W chwili tej właśnie znajdowała się ona w dzbanie, a ponieważ nigdy przedtem nie była w dzbanie, przeto przebiegała go z wielkiem zadowoleniem.

— O, wyjdźże z tego dzbana, i powiedz mi, jeśli wiesz, gdzie schowano mój cień.

Leciuchne dźwięki, jakby złotych dzwoneczków odpowiedziały mu. Był to język jakim się wróżki posługują. Dzieci nie mogą go nigdy usłyszeć, gdyby jednak dosłyszały pamiętałyby go zawsze.

Fiutinna powiedziała, że cień Peter Pana znajduje się w dużej szufladzie komody i miała ją otworzyć. Tymczasem Peter Pan rzucił się gwałtownie do szuflad i powyrzucił zawartość ich na ziemię, a ciskał oboma rękami, jak król, kiedy garściami rzuca złoto tłumom. Po chwili był w posiadaniu swojego cienia i w przystępie szalonej

radości zapomniał o Fiutinnie, którą uwiązał na dnie szuflady.

Gdyby pomyślał, ale to wątpliwe, byłby doszedł do przekonania, że on sam i cień jego zetknięte, zleją się w jedną całość nierozdzieloną jak krople wody lecz widząc jednak, że się nie łączą przeraził się. Probował przylepić cień za pomocą mydła, wziętego z łazienki, nadaremnie. Peter Pan poczuł ściskanie w okolicy serca, usiadł na podłodze i rozplakał się.

Łkanie jego obudziło Wendy, która zerwała się do połowy z pośłania swego, bynajmniej nie wystraszona widokiem nieznanego chłopczyka, głośno płaczącego, przeciwnie czuła się wielce zaciekawioną widokiem jego.

— Chłopczyku — rzekła uprzejmie — czemu płaczesz?

Peter Pan, który wyuczył się eleganckich manier na uroczystym przyjęciu u wróżek, i umiał zachować się odpowiednio co do czasu i miejsca, zerwał się na równe nogi i złożył głęboki ukłon; Wendy zaś, z łóżeczka swego lekko pochyliła głowę.

— Jak się nazywasz? — zapytał.

— Wendy Moira Aniela Darling — odpowiedziała z pewnem zadowoleniem. — A ty?

— Peter Pan.

— Tak — odparł żywo, żalując poraz pierwszy, że tak się nazywa.

— Przykro mi bardzo — odparła Wendy Moira Aniela.

— Mniejsza o to — rzekł Peter Pan z westchnieniem.

Zapytała go, gdzie mieszka.

— Druga ulica na prawo — odpowiedział Peter Pan, a potem prosto, aż do jutra.

— Co za śmieszny adres.

Peter Pan czuł się ośmielony. Poraz pierwszy zauważył, że był to istotnie śmieszny adres.

— Nie, nie jest śmieszny — rzekł.

— Pytam się — dodała Wendy uprzejmie, wspominając na godność swoją gospodyni domu — czy w ten sposób adresuje się listy?

— Nie otrzymuję żadnych listów — odparł żałośnie.

— A od mateczki twej?

— Nie mam mateczki — odrzekł — nie tylko, że nie miałem matki, ale nie miałem nigdy najmniejszego życzenia mieć matkę, ponieważ matki są istotami, które dotąd nie poznałem.

Wendy odczuła, że w tem kryje się jakaś tragedia.

— O Peter, Panie, teraz pojmuję dlaczego płakałeś — rzekła, wstała z łóżeczka i podbiegła ku niemu.

— Nie płakałem przez mamę — rzekł podrażniony — ale dlatego, że nie mogę dopasować mego cieniu,

— Czy oderwał ci się?

— Tak.

Wendy ujrzała cień na podłodze, zmoczony, zmięty i uczuła wielkie współczucie dla Peter Pana.

— Co za nieszczęście — rzekła!

Nie mogła jednak powstrzymać się od śmiechu, widząc że chciał przylepić go sobie za pomocą mydła widać było zaraz, że to robota chłopca. Na szczęście odczuła, co jej uczynić należało.

— Trzeba go będzie przyszyć — rzekła z odcieniem wyższości.

— Co to znaczy przyszyć? — zapytał.

— Strasznie jesteś nieświadomy.

— Nie, nieprawda.

A ona cieszyła się z jego nieświadomości.

— Przyszyję ci to, maleńki mój — rzekła poważnie, choć Peter Pan był tego wzrostu co i ona.



Polskie abecadło.

Aniołem na tej ziemi staje się niewiasta,
Jeśli w cnoty płci swojej zdobi się i wzrasta,
Jeśli pomna na swoje wielkie przeznaczenie,
Czynem trafia w myśl Stwórcy, w czyn zmienia
[natchnienie.]

„Belkę sobie wyjm z oka, potem źdźbło z ócz brata“
Tak nas nauczał Chrystus, Bóg i Pan wszechświata:
Gdy cię język złośliwy do obmowy nęci,
Miej tę Boską naukę zawsze na pamięci.
I zanim pocznieś bliźnich nicować bez względu,
Poznaj pierw błąd własny i oczyść się z błędu.

Czas oszczędzaj jak złoto — nie trwoń czasu marnie,
Bo ci to w dalszym wieku nie ujdzie bezkarnie;
Twe wrodzone talenta niech podwyższa praca,
Ta człowieka oświeca, uczania, wzbogaca.

Dobroć, tkliwość, łagodność są to dary nieba,
O te skarby najbardziej Boga prosić trzeba;
Niemi wszystkich zniewolisz, osłodziśż pożycie,
One najpożądańsze są w każdej kobiecie.

Elegancja twa cała niech zależy na tem:
By czystość była w domu; dom twój jest twym
[światem;]

Czysta pościel, bielizna i czyste odzienie,
Czyste serce, myśl czysta i czyste sumienie!

Fanatyk jest szaleńcem — bigot syn nałogu,
Nie klepaniem pacierzy spodobaś się Bogu:
„Kochaj Boga nad wszystko, bliźniego jak siebie!“
Znoś w pokorze czas próby, Bóg pocieszy ciebie.

Gospodyni zadaniem najwdzięczniejszem będzie:
Pilne oko na wszystko mieć zawsze i wszędzie;
Na wszystkim w gospodarstwie musi się rozumieć,
I drugich by nauczyć, najpierw sama umieć.

Hałas, wrzawa na sługę nie działa skutecznie,
Trzeba czasem połajać, ale łajać grzecznie;
Gdy zbyt cenna powolność często człeka psuje,
Naucz grzeczne łajaniem — gniew on twój poczuje.

Igiełka gdy się miga w płci nadobnej ręku,
Dodaje jej szacunku, powabu i wdzięku;
Bo muzyka, śpiew, taniec, wszystko to chwalebne,
Ale przy tem koszulki także są potrzebne.

Kuchnia, pralnia, spiżarnia, to nie bagatele,
Do tego trzeba wprawy, doświadczenia wiele;
By wszystko szło jak z płatka, wszystko w swoim
[czasie,]
Będzie tak, skoro pani domu na tem zna się.

Lekkomyślność, trzpiotarstwo, te szkodzą niewieście,
Czy ona mieszka na wsi, czy w stołecznym mieście.

Wszędzie takt przyzwoity zachować należy,
Żeby nie rozzuchwalać dość śmiałej młodzieży.

Łatwowierność jest wadą młodzieńczego wieku,
Wpród się dobrze przekonaj, nim zaufasz człeku;
Zbadać, przejrzeć człowieka, na tem cała sztuka.
Nie dowierzaj na ślepo, nikt cię nie oszuka,

Majątek jest rzecz nie zła, kto go umie użyć,
Nim się można ojczyźnie i biednym przysłużyć.
Im więcej będziesz miała dostatków, pieniędzy,
Tem więcej dłużną będziesz ubóstwu i nędzy!

Nauka już się ludziom stała koniecznością,
Oddawaj się nauce — kształć się z skwapliwością;
Albowiem jeszcze nigdy człek się nie przeuczył,
Głupi często i drugim i sobie dokuczył.

Oszczędność, jeśli tylko w skąpstwo nie przechodzi,
Jest jak rola uprawna, co dostatek rodzi;
Ohydne skąpstwo zawsze stratą się opłaci,
Nie bądź skąpy, bo „skąpy zwykle dwakroć traci“.

Piękność — piękny to kwiatek, lecz prędko okwita;
Godna politowania jest taka kobieta,
Która jak paw ogonem pięknnością się puszy,
Piękność bowiem bez cnoty, to ciało bez duszy!

Rzetelność — ta odwieczna ojców naszych cnota,
Niech będzie twym udziałem. Licha to robota:
Kto matactwem, szacherką chce dopomódz sobie,
Ten w moralnem znaczeniu żywcem stoi w grobie.

Szacunek przynależny w miarę zasług, wieku,
Jak dług oddaj każdemu uczciwemu człeku;
Nie pytaj: czy go atlas, czy płóćianka kryje,
Często pod zgrzebną szatą, piękne serce bije.

Tarczą niech twoją będzie skromność i niewinność;
Postępuj prostą drogą, pełń swoją powinność;
Tarcza to archanioła, z której grom uderza,
Jeśli szatan złowrogi zgubić cię zamierza!

Umiarkowanie w mowie, w każdym ruchu, czynie,
Wdzięk, godność osobista przystoją dziewczynie;
Bo gdy tylko kobieta w czemkolwiek przesadza,
Że nie ma wychowania sama siebie zdradza.

Wielkomyślność, szlachetność, śliczne to przymioty,
Wielkich praocjów naszych rodowe to cnoty.
Nie bądź mściwy, czyn dobrze nawet i dla wroga,
Tą drogą się najłatwiej przybliżysz do Boga.

Życie ludzkie jak podróż zrazu szczęściem ludzi,
Lecz miłym dobry nocleg, gdy podróż utrudzi;
Więc póki słońce świeci w porannym swym biegu,
Zrywaj kwiatki po drodze, lecz myśl o noclegu!

Z podróży po Japonji.

Japonja składa się z 487 wysp. Największa z nich, na której leży stolica Tokjo, nazywa się Honshu. Na obszarze, zajmującym 27,062 mil kw., zamieszkuje z górą 45 milionów japończyków, dzielących się na trzy warstwy społeczne:

1) Kwazoku, czyli najwyższa szlachta, 2) Schizoku, starzy wojownicy i 3) Heimin, lud właściwy.

Europejczycy po raz pierwszy dowiedzieli się o istnieniu japończyków na początku XVI wieku. Odkryli Japonję portugalczyki, którzy zaczęli szczepić tak gorliwie wiarę chrześcijańską między japończykami, że już w r. 1537 w jednym z największych miast Nagasaki prawie wszyscy mieszkańcy byli ochrzczeni, a na miejscu zburzonych świątyń pogańskich, istniało 11 kościołów chrześcijańskich. Po wstąpieniu jednak na tron innego monarchy, zaczęto prześladować chrześcijanizm, a wkrótce znowu mieszkańcy powrócili do swej dawnej religii.

W czasie tych prześladowań, poniósł w Nagasaki śmierć męczeńską święty Franciszek Ksawery.

Obecnie to samo miasto Nagasaki na 130,000 mieszkańców liczy zaledwie 630 chrześcijan, a i to tylko zamieszkałych tam europejczyków.

Zwiedzającego Nagasaki europejczyka wiele rzeczy uderza w oczy, bo wszystko tu inne, dziwne i mało podobne do tego, z czem oko tak się oswoiło w swym kraju.

Ulice są bardzo wąskie, dość czyste i zabrukowane, ale nie są niwelowane, a więc bezustannie pro-

wadzą pod górę lub w dół. Chodniki tak wąskie, że zaledwie jedna osoba iść może. Konie wcale nie są używane, a do przewożenia ciężarów na wozach używani są ludzie. Zamiast dorożek istnieją małe powoziki — „ryksze“ ciągnięte przez japończyków.

Na ulicach panuje ruch ożywiony, a zarazem i hałaśliwy, bo mieszkańcy przeważnie chodzą w słomianych sandałach z drewnianymi podeszwami, co sprawia klekot na kamiennych chodnikach.

Ubiory japońskie nie są wyszukane. Mężczyźni i kobiety noszą jednakie długie opończe, w rodzaju chałatów, przewiązane w pasie. Mężczyźni pod opończę noszą spodnie, a kobiety — spódniczki. Kobiety nie noszą kapeluszy, a rzadko kiedy nakrywają głowę tylko lekką chusteczką. Włosy czeszą w węzeł z tyłu głowy. Mężczyźni przeważnie chodzą z gołą głową; rzadziej w kapeluszach słomianych, a tylko zamożniejsi noszą kapelusze europejskie. Włosy obcinają po europejsku.

Sklepy w Nagasaki nie posiadają drzwi lecz całą ścianą frontową składa się z zasuw, usuwanej na bok w czasie otwarcia sklepu. O kilka kroków od wejścia jest wzniesienie, na którym w pośrodku sklepu siedzi po turecku lub stoi japończyk wśród towaru rozłożonego pod ścianami lub na półkach. Towary cenniejsze mieszczą się zwykle w oszklonych gablotkach lub szafach.

d. c. n.



Rybaczy japońscy.

Zarysy cywilizacji starożytnych narodów.

c. d.

Wznoszenie piramid było objawem próżności królów, zwanych w Egipcie faraonami, przyznać trzeba przecież, że faraoni myśleli również o przedsięwzięciach, przynoszących korzyść całemu krajowi. Jeden z faraonów, Amenemhat III, widząc, że wylew Nilu omija duże przestrzenie kraju i nie użyźnia ich, przedsięwziął olbrzymią pracę, która mu więcej sławy przyniosła, niż budowa choćby największej piramidy, a mianowicie uregulował wylewy Nilu w następujący sposób. Na zachód od Memphis leżało duże jezioro Moeris, które Amenemhat kazał obwarować potężnymi tamami, przeszło 9 łokci wysokimi, a około 90 łokci szerokimi i połączył je dwoma kanałami z Nilem. Ten olbrzymi zbiornik służył za ujście dla nadmiaru wód, gdy wylewy były obfite, i stąd użyźniające wody doprowadzono do miejsc, gdzie w normalnych warunkach wylew nie sięgał.

Wziąwszy pod uwagę niedoskonałość ówczesnej sztuki budownictwa, zdumiewać się trzeba niezwykłej przedsiębiorczości i wytrwałości w doprowadzeniu do skutku tego olbrzymiego dzieła, które dało pracę tysiącom robotników, a duże przestrzenie pustych okolic zamieniło na najurodzajniejsze części Egiptu, podnosząc w ten sposób bogactwo kraju.

Amenemhat III prócz regulacji wylewów Nilu upamiętnił się wielu innymi budowlami, chociaż nie zapomniał, zgodnie z tradycją, i o wspaniałej piramidzie dla siebie. Między innymi zbudował olbrzymi zamek, nazwany przez Greków labiryntem. Budowla ta nie dotrwała do naszych czasów, mamy przecież dość dokładny jej opis przez Herodota, który zwiedził labirynt w III wieku przed Narodzeniem Chrystusa.

Według słów greckiego mędrca labirynt wznosił się nad brzegiem jeziora Moeris, około miasta Krokodilopolis, zbudowany był z białego kamienia i granitu i tworzył czworobok długości około 350 łokci i szerokości około 300 łokci. Dwojaki w nim były pomieszczenia, podziemne i wznoszące się nad ziemią; każdego rodzaju było po 1500, czyli razem 3000.

Wśród takiej liczby pokojów można było zabłądzić i do dziś dnia dla określenia licznych a zawiłych pokojów i korytarzy w jakim gmachu używamy porównania „jak w labiryncie“.

Po długim okresie rozwoju państwowego i cywilizacyjnego nastąpiły w kraju zamieszki oraz wojny domowe i w tym czasie napadły na Egipt azjatyckie ludy, które podbiły najpiękniejszą część kraju przy ujściu Nilu do morza. Dla utrzymania się w zdobytych ziemiach posiadali liczne wojsko, więc chociaż sami azjaci przyjęli cywilizację i obyczaje miejscowe, zaszczepili w egipcjanach zamiłowanie wojskowości, i naród dotychczas spokojny począł dążyć do coraz nowych zaborów; przedewszystkiem zaś starano się wytepić najeźdźców, co po wielu latach nakoniec uskuteczniło i Egipt odetchnął dawną wolnością.

Później egipcjanie prowadzili ustawiczne wojny ze wschodnimi narodami, przez co nawiązują się i wzmacniają coraz więcej stosunki z Azją, co widzieć się daje we wpływach, jakim podlega Egipt ze strony wschodnich sąsiadów i jakie wzajem wywiera na azjatyckie ludy. Do tych czasów historycy odnoszą wyjście licznie osiadłych w Egipcie żydów pod przewodnictwem Mojżesza.

Z pomiędzy faraonów tej epoki największą sławą okrył się Ramzes II. Toczył on wojny ze wschodnimi ludami Amorytów i Chetów, z którymi zawarł następnie przymierze. Układ ten, spisany w języku Chetów, wryty na srebrnej blasze, jest najstarszym dokumentem międzynarodowych stosunków. Ramzes II wsławił się jednak nie tyle podbojami, ile doskonałym zarządzeniem kraju i zamiłowaniem sztuk; budowle Ramzesa odznaczają się nie tyle artystycznym wykonaniem, ile imponują olbrzymimi rozmiarami.

Ramzes II umarł w roku 1230 przed Chrystusem. Po trzech tysiącach lat, w roku 1881 znaleziono jego mumję w starożytnych Tebach; po pięciu latach rozpowito ją w obecności licznych uczonych ze zwojów tkanin i ujrano ciało najdoskonalej przechowane. Dziwne uczucie ogarnęło świadków tej sceny, gdy po rozwinięciu płócien ujrano postać groźną, jakby niedawno złożoną na wieczny spoczynek, a uprzytomniło sobie, że człowiek ten przed trzema tysiącami lat dzierżył berło i wzbudzał postrach daleko poza granicami Egiptu.

Za panowania Ramzesa II nieznanie bliżej ludy zalały sąsiednią Syryję; nie była to wyprawa wojenna, lecz jakaś wędrówka ludów. Z rodzinami i całym dobytkiem szły te ludy szukać dla siebie miejsca na siedlisko. Egipt znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie, gdyż napastnicy runęli na kraj, walcząc na śmierć i życie. Ramzes zamknął im drogę, broniąc kraju. Nakoniec najeźdźcy cofnęli się. Ramzes zwyciężył i ocalił Egipt od pewnej zagłady.

Teraz nastąpił długi okres spokoju. Olbrzymie łupy, zgromadzone podczas tylu zwycięskich wypraw, naturalne bogactwo kraju, ożywiony handel i rozwinięty przemysł pozwoliły dostatków używać w całej pełni.

Dobrobyt i zbytek osłabiły siłę duchową i moralność, zamożniejsze klasy ludności uchylały się od służby wojskowej, wszystkie zaś ciężary i podatki, jako też i obrona kraju spadały na barki ubogiej rolniczej ludności.

d. c. n.

I. Krzymowski.

KAP. BRERETON.

Tajemniczy samolot

Przeł. z ang.
M. G.

31)

— Bierz Harveya i Sing Loo; zejźcie na dół po karabiny! Postaram się opuścić. Zdaje się, że główna maszyna nie popsuta. Spróbuję co się da zrobić. Spiesz się!

Jerzy słyszał odgłosy stąpania na metalowej drabince. Z drżeniem ujął rękojeść środkowego drążka. Samolot opuścił ogon i wrócił do zwykłej pozycji, a potem z wolna opuszczał się na dół, aż wreszcie uderzył ciężko o ziemię.

Minęło najgroźniejsze niebezpieczeństwo, nie wywinął koziołka. I leżał teraz na ziemi, z otwartą raną w boku; już nie ten co przedtem, lecz jak ptak okaleczony, niezdolny do lotu, pozbawiony sił dostarczanych przez niezrównany akumulator, bezwładny i napół martwy.

W tych warunkach nie było mowy o wzbiciu się w górę, bo taka próba skończyłaby się nieuniknioną katastrofą. Jerzy oparł się na rękojeści i obejrzał w około z rozpaczą...

Z buchającej dymem jaskini, wypadł człowiek w białym, okopconym ubraniu i uciekał z całych sił, a za nim biegł, kulejąc, jego towarzysz.

W tym, który biegł przodem, Jerzy poznał jednego z trójki, spotkanej na pustkowiach w Essex. Trzymał on w ręku rewolwer, z którego, wybiegając z jaskini, strzelił do leżącego samolotu.

W tejże chwili wpadł Harvey, zmordowany, zakurzony, dyszący z karabinem w ręku.

— Wszedłem do tunelu drzwiami, a wiatr wypchnął mnie tędy! — krzyknął z wysiłkiem. — Wyrzuciło mnie jak kulę z armaty! Co będzie teraz?

Jerzy wskazał uciekających. Harvey, który ich dotąd nie widział, wsunął się w otwór, ustawił dogodnie, przyłożył sztucer do oka i wycelował.

Ale uciekający przodem, oddalony zaledwie o kilka kroków zobaczył też kanadyjczyka. Podniósł rewolwer i wystrzelił. Kula rewolwerowa trafiła w sam kant oderwanego pancerza na „Upiorze“ i przecięła się na dwie połowy: jedna wpadła w otwór zięjący w boku samolotu, druga niemal musnęła włosy Harveya...

— Ten sam, który strzelał do mnie w Angli! — zawołał niezmiernie bynajmniej kanadyjczyk. — Na mnie teraz kolej! Poczekaj!

Harvey czuł, że od tego strzału zależy los całej załogi „Upiora“. Nie tracąc zimnej krwi, celował długo i starannie...

Druga kula rewolwerowa odbiła się o pancerz samolotu, zanim Harvey nacisnął cyngiel karabinu. Uciekający zwinął się na miejscu i pomknął jak zając...

Ale sztucer przemówił. Jerzy usłyszał grzechot strzału, zobaczył opróżnioną gilzę padającą na ziemię. Spojrzał potem na uciekającego, lecz go nie zobaczył. Człowiek znikł... Dopiero Harvey wskazał mu małe

wgłębienie, ujrzał sterczące z niego podeszwy nieruchomych nóg zbrodniarza... Harvey strzelał celnie.

— Sam tego chciał — szepnął, zwracając się do Jerzego. — Nie będzie już z nim kłopotu. A tamten... patrz!

Na samej krawędzi lasu, widać było parę szybko uciekających nóg, a nad nimi pękatą postać w białym, brudnym odzieniu. Harvey wymierzył, lecz natychmiast opuścił karabin.

— Nie mogę — powiedział — strzelać tak z tyłu.. do uciekającego! Co innego gdy kto do nas mierzy; szanse wtedy są równe. Ale co teraz robić, bo tu wiatr mnie zmiele...

Stój tu i pilnuj — odrzekł Jerzy. — Nie będę próbował ruszyć, dopóki nie wróci Ted z chińczykiem i ty nie wyjdiesz z kanału.

Ukazali się wnet oba i weszli po drabinie na miejsce gdzie stał Jerzy. Chińczyk milczący jak zwykle, z gładko uczesanymi włosami, z rękoma zasuniętymi w obszerne rękawy niebieskiej szaty.

— Co słyhać? — zagadnął z niepokojem Jerzy.

— Żle! Oddarty pancerz uszkodził prawie całą maszynę.

— Nie ruszy się — dodał Chińczyk, patrząc obojętnie na wybity otwór, w którym stał Harvey.

— Śruba, czy dźwignia, czy jak się to nazywa, co jest na przodzie statku, zgniecioną kawałem pancerza, oderwanego przez pocisk tych łotrów — objaśniał ich Ted.

— Zgniecioną? Nie zdruzgotana? — zapytał żywo Jerzy, drżąc ze wzruszenia.

— No i uszkodzona także. Ale w jakim stopniu, nie mogę osądzić bo nie jestem mechanikiem. Zdaje się jednak, że śruba nietknięta a podstawa cała. Idź zresztą obejrzeć sam...

Jerzy nie czekał aż mu to powtórzą. Wyskoczył z kopuły i popędził na dół po drabinie.

W dziesięć minut powrócił zasmolony, umazany tłuszczem, wzruszony i zaniepokojony.

— Cóż zbrodniarze? — zagadnął cierpko.

— Jest ich czterech; możesz sam policzyć — odrzekł Harvey, wskazując na las.

Na samym skraju lasu, na tle zieleni, rysowały się wyraźnie postacie czterech ludzi biało ubranych, wśród gromady krajowców. Szli z widocznym zamiarem napaści na samolot.

— Drugi strzał dobije „Upiora“ — powiedział Ted. — Czy niepodobna wzbic się w górę?

— Spróbuję. Skrzydła przez pozostały — odrzekł Jerzy mocno wzruszony. — Próba będzie niebezpieczna, ale jeżeli zostaniemy na miejscu, zginiemy napewno! Zostańcie tu i trzymajcie się mocno. Spróbuję...

Podszedł do steru i ujął rękojeść dźwigni. Gdy nacisnął ją ostrożnie, odezwał się natychmiast dobrze

znajomy odgłos. Samolot drgnął i zakołysał się na boki, ogon dźwignął się z ziemi, za nim kadłub i skrzydła podniosły się z wolna. Po raz drugi rozpoczęła się niebezpieczna próba.

Okaleczony samolot, mógł lada chwila stracić równowagę i spaść na ziemię, wywracając się dnem do góry.

Ted i Harvey trzymali się konwulsyjnie kopuły, a nawet na nieruchomym zwykle Sing Loo, znać było wysiłek.

Jerzy naciskał coraz silniej rękojeść... Czy samolot pójdzie w górę, czy odmówi posłuszeństwa i wywinie koziołka?

Jerzy czuł jak wielka cięży na nim odpowiedzialność i zachował się po bohatersku. Ostrożnie, powoli, naciskał rękojeść, aż w końcu „Upiór“, jak krnąbrne dziecko, zaczął podnosić głowę, która wreszcie stanęła w równej linii z ogonem. Z wolna, niedołącznie w porównaniu z dawnym lotem, wzniósł się potem w powietrze, kołysząc się jednak i pochylając w dół groźnie.

Uczepieni do ścian kopuły chłopcy, czekali, że lada chwila runą na ziemię, a tymczasem napastnicy pędzili w ich stronę, licząc na pewną zdobycz... Patrzącym z dołu ucieczka „Upiora“ wydawała się niemożliwą.

Niepewność ruchów samolotu, gwałtowne drgania i skoki jakie wykonywał w powietrzu, świadczyły wyraźnie o jego ranach i uszkodzeniach. I samolot i ludzie uczepieni na jego pokładzie, byli nieodwołalnie skazani na zagładę...

XIV.

JERZY DOKAZUJE CUDÓW.

Ktoby wszedł na szczyt wierzy kościelnej i odważył się stanąć na rusztowaniach ustawionych tam dla naprawy, i stać podczas potężnej wichury, od której drzą i chwieją się wątle belki, ten dopiero mógłby sobie w przybliżeniu wyobrazić uczucie, jakiego doświadcza lotnik na samolocie.

Ale tym razem ruchy i podskoki „Upiora“ przechodziły zwykłą miarę ruchów samolotowych i mogły wytrącić z równowagi najsilniejsze nerwy. Głowa samolotu, która zazwyczaj przerywała powietrze śmiało i lekko, teraz ciągniona nieprzepartą siłą pochylała się niby więzień obciążony kajdanami.

Jeżeli z wielkim wysiłkiem „Upiór“ czas jakiś pływał w powietrzu równo i spokojnie, to potem jakby wyczerpany pochylał głowę raptownie, wywołując wstrząśnienia więcej niż nieprzyjemne.

Ale Jerzy walczył mężnie z niesfornym motorem i zmuszał go do wyprostowania pomimo jego pisków i jęków, wydobywających się przez rozdartą szczelinę, obok kanału prowadzącego powietrze.

Ted i Harvey uczepieni wewnątrz do ścian, śledzili napastników pozostałych na dole, a Sing Loo z niezachwianym spokojem człowieka Wschodu, zasuńawszy ręce w szerokie rękawy, stał w pobliżu steru, czując, że jego życie jest w rękach Jerzego.

— Dobrze idzie — wyrzekł po chwili, kiedy samolot wzbiwszy się z trudem na wysokość czterdziestu stóp, krążył z szybkością pięciu mil na godzinę. — Nikogo blisko... Kule nie trafiają...

Zamknął potem usta jakby za naciśnięciem sprężyny i zapadł w zwykłe milczenie. Już to co powiedział, ta pochwała w jego ustach, była czemś zupełnie niezwykłym.

— Trzymaj się w górze! Jak możesz najwyżej! — wołał Ted, wpatrując się z wytężeniem w dół.

— Bo jak spadniemy, to będzie koniec! — zażartował Harvey, wierny swej zasadzie, że w najgorszych nawet chwilach lepiej śmiać się niż narzekać.

— Nie spadniemy — odrzekł stanowczo Jerzy. — Ale mi strasznie bruździ ta dziura w tunelu, którą uchodzi powietrze i marnuje nam znaczną część siły.

Umilkli wszyscy i nic już nie było słyhać oprócz grania motoru na samolocie i strzałów z dołu, wymierzonych ku nim.

Lecz w miarę jak „Upiór“ podnosił się w górę, malało niebezpieczeństwo, aż wreszcie, podniosłszy się na znaczną wysokość, opuścił się na szczyt stromej góry, na którą dostęp od dołu był bardzo trudny.

— A teraz co? — zagadnął Jerzy, odstępując od steru i ocierając pot z czoła.

— Wiwat! — wykrzyknął Harvey, ściskając jego rękę z zapalem, gdy Ted klepał go po ramieniu.

Sing Loo spojrział na ten wybuch radości, jakby z lekkim zgorszeniem, a potem skierował swe śpiące, skośne oczy na Jerzego i obejrzał go uważnie. I pomimo niezachwianego spokoju z jakim przyjmował wszystko, co się naokoło niego działo, na jego marsowej twarzy odbiło się coś nakształt podziwu; na jedno mgnienie oka rozjaśnił ją lekki uśmiech, po którym chińczyk schylił głowę w pokłonie, nisko, aż warkoczem musnął błyszczącą podłogę.

— Młody ale dobrze umie — wyszeplecił. — Okręt pływa jak żywy... Dobrze! Dobrze!

Wyrzekłszy to, znieruchomiał znowu i zapadł w milczenie, jakby już wszystko było spełnione.

Lecz chłopcy inaczej się na to zapatrywali. Przeżyli straszną chwilę i, mimo to, żyją... Uczucie wdzięczności przepełniało ich serca, ale nasuwało się im jeszcze pytanie:

— A dalej co?

Pozostał przecież na dole pan Teodor i Terencjusz, nie mówiąc już o karle.

— Ściemnia się — przemówił pierwszy Harvey. — Łotrzy schronią się do lasu. Trzeba czekać do rana. Chyba że...

Ale nie dał mu dokończyć Ted.

— Chyba, że zgodzicie się na to co wam powiem. Nasi wrogowie wyobrażają sobie, że samolot okaleczony łatwo im wpadnie w ręce. Ale ty, Jerzy, jesteś przecież kawałek mechanika, nieprawdaż?

Australczyk zarumienił się, a Harvey odpowiedział za niego:

— Złożył już egzamin i nie obciął się!

Drogą Opatrzności

OPOWIADANIE Z LAT DAWNYCH

napisał

c. d.

Ks. JAN WIŚNIEWSKI.

Nie przebierający w środkach wywarcia wściekłej swej nienawiści i zemsty względem Polski, wódz kozaków Chmielnicki, łączy się z tatarami, grabi i niszczy ziemie polskie, znacząc swój pochód krwią i łunami.

Pewny zwycięstwa, zebrawszy pod swe buńczuki 300,000 kozaków i tatarów, staje pod Beresteczkiem.

Król Jan Kazimierz, ufny w pomoc Bożą, mając ledwie 100,000 wojska, ruszył naprzeciw dzikiego Chmiela.

W czerwcu wojsko królewskie stanęło naprzeciw obozu kozackiego, z którego dolatywały dzikie wrzaski, przekleństwa i głośnie urągania na panów i księży. W obozie polskim gotowano się do bitwy w skupieniu.

Do późnej nocy król Jan Kazimierz, w namiocie swoim odbywał narady z wodzami i ze skupieniem słuchał doświadczonego w bojach księcia Jaremy Wiśniowieckiego.

Smutny księżyc oświecał obóz polski. Niby kopki siana na ogromnej łące, zarysowywały się jak okiem objął setki namiotów, pod którymi spoczywali, myśląc o jutrzejszej rozprawie i o pozostałych w domu rodzinach, rycerze polscy.

Tu i owdzie półgłosem gwarzyła szlachta o dawnych bojach i przygodach. Tu i owdzie siedział przy prowizorycznym stole szlachcic, pisząc ostatnią wolę, ostatnie zlecenia i pożegnania do ukochanej rodziny. Inny czynił zapisy na msze święte, na kościoły i szpitale w majątkach swoich jak to przed miesiącem czynił w obozie pod Sokalem pan Jan, na Wysokim Kole Wielopolski, starosta Biecki.

W jednym z namiotów, leżąc na tapczanach, gwarzyło trzech młodych rycerzy. Byli to dwaj bracia Marek i Jan Sobiescy oraz przyjaciel ich nieodłączny pan Jan Małachowski, który poświęcając dla ojczyzny najczulsze uczucia dobrego męża, jako prawy syn Polski stanął gotowy na jej wezwanie i obronę.

Zacna żona, nie bacząc na swój los i niemoc, wyprawiła go na wojnę i zawiesiwszy mu na piersiach ryngraf z Matką Boską, rzekła słowami godnymi polki, drżąc ze wzruszenia:

— Idź, drogi mężu, walcz za kraj. Pierwsza po Bogu jest miłość ojczyzny, dla niej wszystko należy poświęcić... O mnie się nie troszcz... Bóg opieką moją... Błagać Go będą codziennie aby cię ocalił i powrócił.

Myśli Małachowskiego przerwał poważny głos pana Jana Sobieskiego, który mówił o ratowaniu ojczyzny, o gotowości oddania za nią ostatniej kropli krwi własnej.

— Źle się dzieje — prawili dalej pan Jan Sobie-

ski — źle w naszej ojczyźnie kochanej, o tem wszyscy wiemy... ale odrodzenie jej zależy od nas samych, od naszego osobistego poświęcenia i męstwa.

Marek, starszy Sobieski, patrzył z uwielbieniem na Jana, w którego szlachetnej duszy, odbijała się niaby słońce w czystej toni, głęboka miłość ojczyzny.

— Walczyć za kraj i wiarę to nasz święty obowiązek — szepnął głęboko przejęty pan Marek.

— Słodką jest rzeczą umrzeć za ojczyznę, mawiali starzy — odezwał się pan Małachowski.

— A naszą dewizą: Umrzeć albo zwyciężyć — dodał młody Sobieski. — Uchowaj Boże niewoli... Toć wiemy co ta dzicz robi z naszymi jeńcami. Nie sposób wypowiedzieć czego się ci barbarzyńcy dopuszczają z bezbronnymi ludźmi.

Pan Małachowski westchnął głęboko.

Obraz wziętej do niewoli matki stanął mu w pamięci. Ból straszny poczuł w sercu i całą wyrządzoną jego matce krzywdę. Ona tam biedna może już nie żyje, a jeśli ją Bóg zachował przy życiu, to cierpi wzdargę i poniżenie. Krew uderzyła mu do głowy, oczy zaszczyły łzami...

To znowu nowa myśl jak fala przeniosła pana Jana do cichego dworku w Małachowicach, w którym hen, daleko, pozostawił chorą, najczulszą i najlepszą żonę,...

— Tam daleko, ona osamotniona, myśli o mnie i modli się serdecznie, bym szczęśliwie wrócił. Boże! zachowaj mi ją od wszelkiego nieszczęścia!

Jakiś dziwny niepokój, jakiś lęk ciężki o żonę, niby wampir straszny ogarnął duszę pana Jana i osiadł na jego szlachetnym i czułym sercu.

To też pragnąc oddalić od siebie złe przeczucia, zwrócił myśli swe ku matce, ku ojczyźnie... Machinalnie schwyił oburącz zawieszony mu przez żonę na piersiach ryngraf z wizerunkiem Najświętszej Marii Częstochowskiej i zaczął go najczulej całować, szepcąc:

— Marjo, matko i opiekunko moja, dodaj mi sił do walki za ojczyznę, wiarę i matkę.

Poczem głośno dodał:

— Nie byle jaka rozprawa czeka nas jutro, waszecie. Trzeba nam do niej nabrać dużo sił ducha i ciała!

To mówiąc wstał, zbliżył się do zawieszonego w namiocie składanego obrazu z wizerunkami cierpiącego na Krzyżu Chrystusa i dwóch świętych pod Krzyżem stojących osób, padł na kolana i zaczął się gorąco modlić.

Sobiescy poszli za jego przykładem.

Skończywszy długie modlitwy i polecenia się opiece Najświętszej Bogarodzicy, rycerze ucałowali Jej wizerunki na swych szkaplerzach, poczem, życząc sobie dobrej nocy, w milczeniu legli na tapczanach.

Sen twardy skleił ich powieki.



„Bóg dał szcudrą ręką z nieba
Narodowi, co mu trzeba...

Powiedział niezapomniany Pol. Mamy wszystko, co nam potrzeba do życia, a nawet do przyjemności, do zdrowia i ozdoby, nie potrzebujemy zwracać się do obcych po nic, bo mamy wszystko swoje.

Po cóż więc *Marychno*, nie potrzebując żadnej specjalnej kuracji szukasz francuskiej Riwieri, obcego powietrza? Wszakże nasze Zakopane, Ojców, lub Nałęczów z powodzeniem mogłyby ci uspokoić nerwy?

Marychno, przykro mi jest czynić ci zbyt surowe uwagi, ale nie mogę powstrzymać się w tej chwili od przestrogi, że złym synem kraju jest kto grosz polski wywozi obcym, kto bogaci cudzoziemców, krzywdząc rodaków. *Marychno*, pamiętaj, że to występek, to zdrada kraju.

Nie mam ci w tej mierze nic więcej do powiedzenia, chyba, że: „swojskie powietrze nie zabija, obce nie leczy tego, kto kocha swój kraj.“

Narcyzo moja, jakże nie miałabym się cieszyć z tak pięknych postanowień i usiłowań, jakim jest dążenie w celu niesienia pomocy ubogim, ulgi cierpiącym!

Cieszę się i mówię: „Dopomóż wam Boże!“

Nie zgodzę się wszakże, by dziewczęta, kształcające się w warunkach normalnych mniej kochały swój kraj, niż tamte, wychowywane w środowisku nieprzyjaznym temu, co nasze. Nie miejsce tu na dłuższe przekonywanie cię w tym względzie. Bądź tylko pewną, że jest właśnie przeciwnie, wyjątków w rachubę się nie bierze.

Zjawiska, o których wspominasz należą do dziedziny objawów psychicznych i nawet uczeni nie umiają tego w sposób stanowczy wytłumaczyć, nie należy się nimi przejmować, ani tymbardziej wysnuwać z nich jakichś wróżb, gdyż przeciwne to jest zarówno rozumowi, jak i duchowi chrystjanizmu.

Co do dodatków książkowych zwróć się wprost do redakcji, lub administracji pisma, najlepiej osobiście.

Całuję cię serdecznie, a ty uściskaj ode mnie Jadzię.

Nietylko dobrem, ale i rozumem dziewczęciem jesteś miła *Goplano*, skoro za to, co ci narazie sprawiło przykrość dziękujesz, znaczy że zdajesz sobie sprawę z celu owej uwagi; serdecznie więc za to cię ściskam i wyrażam szacunek.

Masz słuszność, że praca dodaje nam humoru i wesołości. Napewno, gdyby te wszystkie skrzywione niezadowolone panienki, czy to młodsze, czy starsze wzięły się ochoczo i systematycznie za pożyteczną robotę, poczułyby wewnętrzne zadowolenie i wesołość stałaby się ich nieodłączną towarzyszką, bo praca nawet zmartwienie uśmierza i smutek łagodzi, praca jest błogosławieństwem dla każdego.

Sprawę zagubionych numerów przedstawiłam administracji, zapewne już ci je odesłano?

Tulę cię serdecznie kochana dziewczeczko, pisuję często do „Przyjaciółki“ która bardzo tobą jest zajęta.

Zońka męczy się nad nieznośną arytmetyką i niemcem? Współczuję ci biedaczko, tymbardziej, że i moich szkolnych czasów była to słaba strona. *Zońka* wszakże, jako dzielna Polka zwycięży Niemca, wydzie-

rając mu potrzebną sobie czwórkę; pokaże również tym, którzy wyśmiewają się z nas, utrzymując, że Polacy rachować nie umieją, że myślą się, że my, czcąc i kochając ideały, umiemy również żyć praktycznie, umiemy rachować i oszczędzać. Tak, *Zońko*, oszczędzać, bo sądząc z pewnej okoliczności, nadmienionej w twym liście, ty umiejętności owej nie posiadasz. Staraj się ją nabyć, dziewczeczko, staraj koniecznie, gdyż oszczędność, a więc i rachunek jest podwaliną bytu całych narodów, nietylko pojedynczych osób i rodzin.

Fotografię otrzymałam, ale ponieważ jest was na niej dwie, nie wiem, która to *Zońka*. Proszę, daj wyjaśnienie.

Maryś moja droga, toż ja właśnie proszę zawsze moich czytelników, by nie dawali mi żadnych tytułów, lecz nazywali poprostu „Przyjaciółką“, gdy więc jeszcze kto z was doda do tej nazwy „kochana“ jest mi to bardzo miłym i taka korespondentka, lub korespondent od razu trafia mi do serca. Niepotrzebnie więc mię przepraszasz za to, co tylko przyjemność mi sprawia, list twój w dodatku jest tak miłuchny i zajmujący, że proszę o dotrzymanie słowa i pisywanie jaknajczęściej.

Pytasz mię, czy to grzech być marzycielką, otóż, o ile marzycielstwo nie przeszkadza nam w niezmoredowanej, pożytecznej pracy, nie budzi próżnych myśli, złem jeszcze nie jest, łatwo wszakże stać się niem może, jeżeli górować nad niem nie będzie miłość Boga i bliźniego, zamiłowanie pożytecznej dla innych pracy, i gorliwe spełnianie swych obowiązków. Ty naprzykład, szczęśliwa jesteś i zadowolona. Dobrzy rodzice otaczają cię wszystkim, co potrzebne dla zdrowia i przyjemności. Czy więc w błogich tych warunkach czynisz coś dla dobra ubogich? czy szukasz sposobności pocieszenia smutnych, wspomaganie potrzebujących?

Pytam dlatego, że marzenia twe powinny się w tamtą stronę skierować i zamieniać w czyn, wtedy będzie zasługą, nie grzech. Adresów dziewczynek, o które pytasz nie znam, przyślij jednak swój adres z ogłoszeniem, iż pragniesz z nimi korespondować, (*Wiewiórka*, *Gałązka mimozy*, *Jagienka z Zakopanego* i *Fala* nie pisują wszakże do mnie) a zapewne odpowiedzą ci.

Halinka jest moją jedyną córeczką, liczącą trzy i pół roku życia, zainteresowała się ona bardzo *Kaziunią* i jej gospodarstwem, na list przecie listownie odpowiedzieć jeszcze nie umie, całuje tylko wraz ze mną bardzo serdecznie *Kaziunię* i ciebie, a o fotografię twą prosimy obie.

Moje ty drogie *Przyjacielskie Serduszko!* Jakże niewymownie miłym jest dla mnie każdy twój liścik, ale skądże ci przyszło do główki, że mogę się gniewać na ciebie i za co?! Et, dajmy temu pokój, kocham cię serdecznie, czy ci to nie wystarcza za wszelkie łaskawienia?...

Widzę, że bardzo rozległą prowadzisz korespondencję, a wiem, że zanosi się na jeszcze większą... Daj buziaka!

Dzieciaku kochany, postaram się zadosyćczynić twej prośbie, a tymczasem zasylam uściśnienia i szczerę powinszowanie na przyszłość.

Choć bardzo pochwalam *Wielkopolaninowi* jego samouctwo ojczystego języka, układania wierszy radzę zaprzestać na czas dłuższy, dokąd języka gruntośnie nie pozna i nie zaznajomi się z arcydziełami naszej literatury. Ostateczna decyzja co do twych utworów należy do redakcji.

Przyjaciółka.

Napoleon jako myśliwy.

Wielki cesarz francuzów, był, wedle jednozgodnych świadectw swoich współczesnych, bardzo marnym strzelcem i nie lubił myśliwstwa, chociaż musiał mu się oddawać, jak to czynią wszyscy „wielcy” tego świata.

Raz zdarzyło się, że Napoleon polował pod Malmaison na kuropatwy w towarzystwie marszałków Masseny i Berthiera. Psy wytropiły na samym wstępie ogromne stado kuropatw, do których pierwszy strzelił, oczywiście, cesarz i, jak zwykle, chybił. Nieszczęście jednak chciało, że cesarz, chybiając kuropatwy, trafił. Massenę, któremu uwięziło koło oka ziarnko śrótu. Tuż po Napoleonie strzelił Berthier i zabił kuropatwę. Podczas, gdy opatrywano ranę Masseny, cesarz krzyknął gniewnie do Berthiera: „Ładnie się spijujesz, Berthier! jak mogłeś tak nieostrożnie strzelać, żeby zranić Massenę!” Berthier zapewniał, że nie on ranił Massenę, ale musiał zmilknąć, bo cesarz stanowczo oświadczył, że tak się stało.

Towarzystwo myśliwskie, przerwawszy po tym przykrym wypadku polowanie, powróciło do Malmaison w fatalnych humorach. Napoleon, który aż nadto dobrze wiedział, że to on sam ranił Massenę, posłał doń natychmiast swego przybocznego chirurga Larreya, polecając mu wręczyć równocześnie pismo odręczne. W piśmie tem mieściła się nominacja na głównodowodzącego w Portugalji, której Massena bardzo sobie życzył.

Elektryczna maszyna do bicia w skórę.

Ameryce nie braknie nigdy konceptu i pomysłu, o ile idzie o przodowanie świata, bez względu na to, w jakiej dziedzinie. Wedle sprawozdania nadinspektora szkolnego Wilsona Foulke w mieście Huntington (w Wirginji) istnieją dwie szkoły, w których zaprowadzono obecnie elektryczne maszyny do bicia uczniów w skórę.

Obie te szkoły wiele dotychczas sprawiały kłopotu władzom szkolnym, ponieważ uczęszczająca do nich młodzież bardzo była rozpuszczona i stała zasługiwała na kary.

Obecnie z rozpoczęciem roku szkolnego, przybył do gmachu szkolnego stolarz z elektrotechnikiem i w jednej z bocznych sal rozpoczęli ustawianie jakiegoś aparatu, który obudził wkrótce ogromną ciekawość wśród uczniów. Niedługo jednak potem nadeszła sposobność zaspokojenia ich nieposkromionej ciekawości: nowy aparat był — jak się pokazało — maszyną elektryczną do bicia w skórę. Aparat daje w przeciągu sekundy pięć uderzeń, a pierwszy uczeń, który miał sposobność zapoznania się z nim bliżej, wyrażają się o tym „nowym środkiem pedagogicznym” z całym uznaniem, niepozabawionem zresztą pewnej melancholijnej nuty.

U nas walą w skórę tradycyjnie po dawnemu, a tam nawet szkolne „trzepanie” skóry potrafią zmechanizować.

Niema to, jak amerykańska hurtowa produkcja!

Skalne miasto w Arabii.

W Arabii skalistej, na południe od morza Martwego, znajduje się jedyne w świecie, przedziwne miasto, a raczej dziś już ruiny starożytnego miasta, niegdys kwitnącego i potężnego. — Miasto to od zamierzchłej epoki biblijnej nazywało się Sela, a w późniejszej epoce panowania rzymskiego Petra (Skala). Wszystkie domy, pałace, gmachy i świątynie w tem mieście wykute były w litej skale. Gmachy te, jakkolwiek obecnie opuszczone i w ruinie, są do dziś dnia zachowane.

Mnogie, tysiączne pokoje, sale i komnaty, wykute przed wiekami w różowo-żółtej i purpurowej skale, przedstawiają się dziś jeszcze majestatycznie i świadczą o tytanicznej pracy starożytnych, dawno już zapomnianych pokoleń ludzkich, żyjących tu w zamierzeniu dzie-

łów i usiłujących rozwiązać tajemnicę gwiazd i własnego losu...

O tym prastarym grodzie znajdujemy częste wzmianki w najstarszych księgach biblii, oraz w psalmach — rozległa dolina, okalająca gród z jednej strony, nazywa się do dziś dnia „Wadi Muzi”, czyli „dolina Mojżesza”.

O ogromie i wspaniałości starego grodu świadczą resztki dwóch monolitowych obelisków stojących w oddaleniu 3 kilometrów od siebie, a stanowiących niegdys jakby bramę tryumfalną, otwierającą wchód do miasta.

Ruiny domów, pałaców, świątyn, portyków i grobowców zdumiewają wielkością i wspaniałością architektury.

Upadek Petry datuje się od wieku VII po Chrystusie — wtedy gród zdobyli i zburzyli Arabowie i odtąd był on pastwą ustawicznych najazdów przeróżnych hord wojowniczych.

Dzisiaj ruiny Petry są dziwowiskiem, które przejeżdżający Beduin w zdumieniu ogląda. Dla turystów i uczonych europejskich Petra do niedawna była prawie nieznaną. Dopiero w ostatnich czasach Niemcy i Amerykanie zajęli się prastarym zabytkiem. Niemiecki uczyony, prof. Gustaw Dalman, dyrektor instytutu archeologicznego w Jerozolimie, przygotowuje o Petrze wielkie dzieło.

Szarady i łamigłówki.

Łamigłówka literacka.

ułożyła „Jagoda”.

Z następujących sylab ułożyć 14 wyrazów których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko poety polskiego.

SYLABY: Dya, wol, dyru, ser, nie, ry, ciec, o, gra, ka, i, mio, ród, o, gra, ka, i, mio, rod, o, kon, nem, ha, krzy, mur, me, nad, je, ce, ha, krzy, mur, nod, je, ce, cy, ry, ka, nia, dzu, man, ha, nych, ka, a, li, rad, bos, ny, za, oj, cza, len, miel, ka, za, wal, niem, nicz, me, za.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

1. Powieść J. Kraszewskiego
2. Powieść B. Prusa
3. Powieść E. Orzeszkowej
4. Poemat A. Mickiewicza
5. Powieść M. Rodziewiczówny
6. Powieść M. Rodziewiczówny
7. Nowela H. Sienkiewicza
8. Powieść E. Orzeszkowej
9. Utwór Krasińskiego
10. Wiersz Słowackiego
11. Komedja Fredry
12. Powieść Amicisa
13. Powieść H. Sienkiewicza
14. Utwór Krasińskiego

Rozwiązanie łamigłówki kryształowej.

P
N o s
N a n c y
E s k i m o s
G i b r a l t a r
P o n i a t o w s k i
K l o n o w s k i
J a d w i g a
L a s s a
O k o
i

Podarunek Gwiazdkowy i Kolendowy!!

Zabawa „NIEBO” Towarzyska

W celu moralnego i pożytecznego przepędzania
wieczorów świątecznych w kółkach rodzinnych.

Wydanie 5. :: :: :: :: Wydał X. Raf. Kap.

jest do nabycia

w Księgarni „Polaka-Katolika”, Krakowskie-Przedmieście N-r 71.

„RUCH”

pod redakcją

Władysława R. Kozłowskiego

z udziałem najwybitniejszych sił swojskich
i obcych

DWUTYGODNIK,

poświęcony sprawom wychowania fizycznego,
normalnego rozwoju ciała i higienie osobistej z dodatkiem „Książnica Ruchu”.

Nader niska przedpłata — rb. 2 kop.
70 rocznie w Warszawie i kop. 70 drożej
na prowincji — umożliwia trzymanie „RUCHU”
wszystkim, co się prawdziwie i poważnie
interesują sprawą normalnego rozwoju
ciała obecnego i przyszłych pokoleń.
Zeszyt okazowy otrzymać można za
nadaniem kop. 15.

Adres redakcji: Wielka 31 m. 8,
telefon 153-45.

Nowe bogato ilustrowane dzieła

Stanisława Bełzy.

1. **Obrazy i obrazki Indji**

SPIS ROZDZIAŁÓW:

Umarli pastwą sępów. Marzenie w marmurze. W świętem mieście. Bogowie Indji. W stolicy Maharadży. Miasto umarłe. Plagi Indji. Najwspanialszy grobowiec na świecie. Tam, gdzie przeszła burza. Jak zemściła się Anglja? Kasty Indyjskie. Coś nie coś o Hindusach. W górach Himałajskich. Dwie stolice.

Cena rs. 1 k. 50

2. **W Ojczyźnie Faraonów**

SPIS ROZDZIAŁÓW:

Charakterystyka Aleksandrii. Do Kairu i w Kairze. Meczety i Piramidy. Życie uliczne. Nil. Okolica Kairu. Na Sacharze. Bogowie Egiptu. Świątynie Faraonów. Luksor. Karnak. Assuan. Kulturalna praca Anglji w Egipcie. Zagrożone pomniki budownictwa. Ogólne wrażenie.

Cena rs. 2

Księgarnia Gebethnera i Wolfa.

TYGODNIK

„Lud Boży”

Popularne pismo narodowo-katolickie

z trzema dodatkami:

I. Nasza Wieś, II. Gazetka dla Dzieci
III. Nauka Wiary.

Wychodzi od lat 6-ciu w Kijowie.

WARUNKI PRENUMERATY.

Rocznie rb. 3. — Półrocznie rb. 1.50

Adres Redakcji i Administracji: Kijów, Kościelna № 10.

Redaktor i Wydawca: X. ŻUKOWSKI

ROCZNIKI

„WIECZORÓW RODZINNYCH”
Z ROKU 1912

Nabywać można w księgarni „Polaka-Katolika”
Kraokwskie-Przedmieście 71.

Bez oprawy 4 rb.

W gustownej oprawie 5 rb.

WAŻNE DLA MŁODZIEŻY!

NA FORTEPIANIE, SKRZYPCACH, CYTRZE,
GITARZE I MANDOLINIE,

uczę gruntownie i tanio.

Złota 26, m. 39.